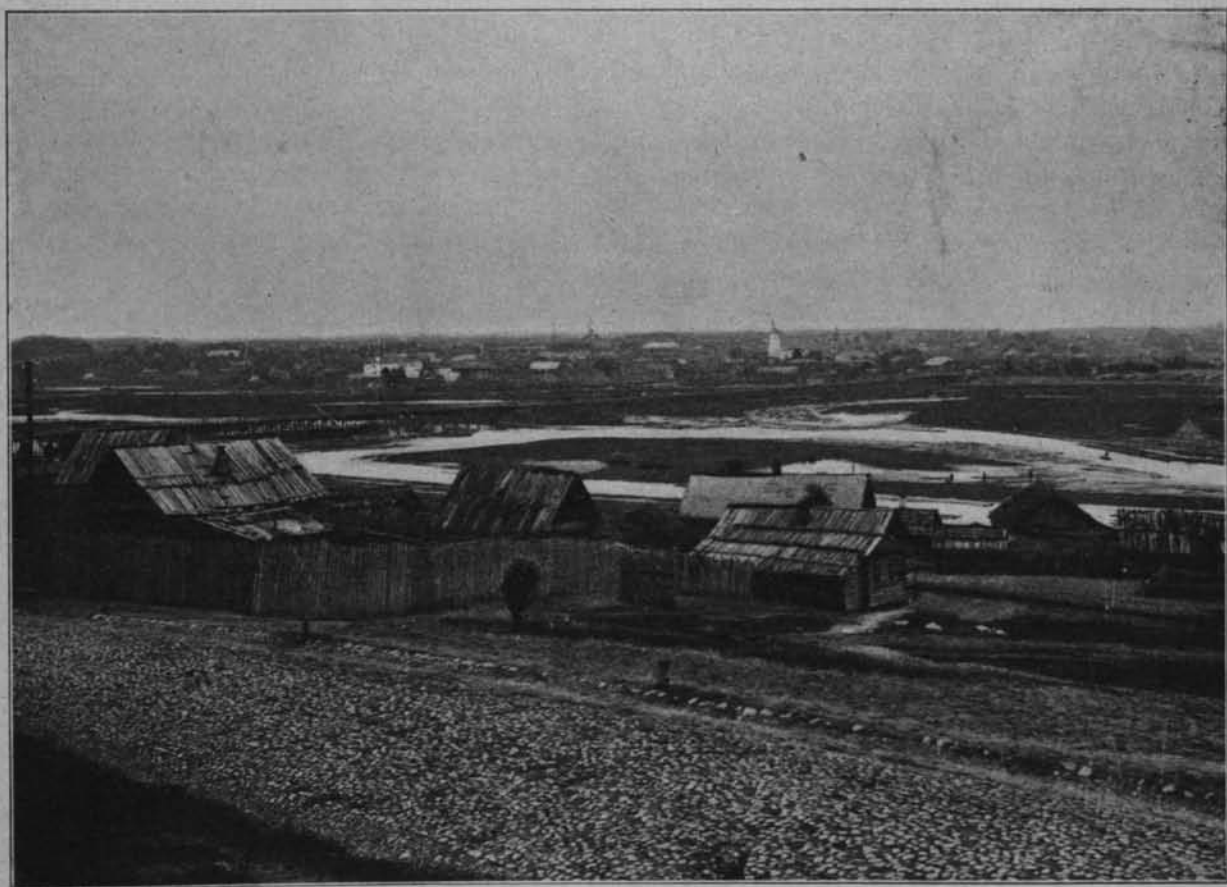




Do artykułu „Z NAD BEREZYNY“.



fol. Al. Janowski.

OGÓLNY WIDOK BORYSOWA NAD BEREZYNA.



JAN SZNABL.

Dnia 14 b. m. zmarł w Warszawie zasłużony, chociaż mało szerszemu ogółowi znany przyrodnik dr. Jan Sznabl.

Ś. p. Jan Sznabl urodził się w Warszawie w r. 1838; po ukończeniu cum eximia laude wydziału farmaceutycznego w Akademii medyczno-chirurgicznej w r. 1860 studyował medycynę z początku w Akademii, następnie w Szkole Głównej. Po otrzymaniu w roku 1865 dyplomu lekarskiego ś. p. Jan Sznabl został prosektorem anatomii porównawczej przy katedrze zoologii i obowiązki te pełnił do r. 1869, t. j. do chwili zamknięcia Szkoły Głównej. Następnie, w ciągu lat pięciu, wykładał nauki przyrodnicze w gimnazyum VI męskim i III żeńskim, od roku wreszcie 1875 poświęcił się praktyce lekarskiej, nie przerywając jednak badań przyrodniczych.

Ś. p. J. Sznabl ukochał przyrodę od lat najmłodszych, co zawdzięczał niewątpliwie ojcu swemu, Andrzejowi, żarliwemu miłośnikowi przyrody, następnie zaś, w wieku młodzieńczym blizkiej zażyłości z głównym aptekarzem Szpitala Ujazdowskiego, późniejszym profesorem farmacyi w uniw. warsz. Gangierem, który gromadził cenne zbiory przyrodnicze, wreszcie zaś słynnemu uczonemu prof. Antoniemu Wadze, który darzył młodego miłośnika przyrody przyjaźnią.

Dokoła niezapomnianego ornitologa, kustosa gabinetu zoologicznego, Władysława Taczanowskiego, skupiła się naówczas świetna plejada uczonych i mecenasów nauki.

W skromnej pracowni, obok gabinetu zoologicznego gościli niejednokrotnie najznakomitsi uczeni europejscy, omawiano tam zagadnienia naukowe, opracowywano pomysły wypraw przyrodniczych. Częste obcowanie i serdeczna przyjaźń z Taczanowskim wywarły stanowczy i trwały wpływ na ś. p. Sznabla: młody adept medycyny z niegasnącym zapalem duszę całą poświęcił badaniom przyrodniczym, a mianowicie entomologii, i z czasem zasłynął w świecie naukowym, jako jeden z najgłębszych, najwytrawniejszych znawców owadów dwuskrzydłych. Zmarły uczonego w dziedzinie dipterologii zbadał wyczerpują-

co i świetnie przyrodę nie tylko własnego kraju ojczystego, ale i całej niemal Europy, od Laponii i Finlandyi aż do Pirenejów, wykraczając poza Wolgę, Ural i Kaukaz. Liczne wycieczki i podróże naukowe odbywał pospół ze czcigodnym profesorem Benedyktem Dybowskim, Janem Wańkowiczem, z ukochanym szwagrem swym i przyjacielem od lat najmłodszych, zasłużonym współpracownikiem na niwie dipterologicznej, dr. Henrykiem Dziedzickim, wreszcie z uczonymi entomologami europejskimi tej miary, co Becker, Langhoff, Rambouillet, Villeneuve, Kuntze... Wspaniale, nie mające sobie równych, zbiory owadów dwuskrzydłych ś. p. Jana Sznabla po każdej podróży, co roku, powiększały się o tysiące okazów. Wyniki prac naukowych ś. p. Jan Sznabl ogłaszał w wydawnictwach: „Przyroda i przemysł“, „Wszechświat“, „Pamiętnik Fizyograficzny“, „Pamiętnik W. Tow. lekarskiego“, „Medycyna“, „Deutschē entom. Zeitschrift“, „Entomologische Nachrichten“, „Wiener Entomologische Zeitung“, „Zeitschrift für Hymenopterologie u. Dipterologie“, „Horae Societatis Entomologicae Rossicae“, „Revue russe d'Entomologie“ i wielu innych. W bieżącym roku akademia w Halli wydała wspaniałą in folio monografię Anthomyidów ś. p. Jana Sznabla i dr. H. Dziedzickiego. Ceniony zagranicą, zapraszany wielokrotnie na kongresy naukowe, zaszczytany dyplomami towarzystw naukowych, ś. p. Jan Sznabl był nad wyraz człowiekiem skromnym, cichym, — rodzinne miasto nawet nic prawie o nim nie wiedziało. Zawsze łatwy w obcowaniu, używał chętnie, z właściwą sobie serdecznością i prostotą, światłych rad i wskazówek entomologom; niedawno jeszcze uczestniczył w sprawie oceniania prac entomologicznych na wystawie Tow. Miłośn. Przyrody i interesował się żywo powstającą pod Warszawą stacją entomologiczną. Mimo nadwątlonego zdrowia do ostatniej niemal chwili z młodzieńczą werwą zbierał i systematyzował owady dwuskrzydłe. Pragnieniem zmarłego uczonego było, by wspaniała jego kolekcya, licząca wiele dziesiąt-



ków tysięcy gatunków, kolekcya, o którą oddawna dobija się usilnie Muzeum Brytańskie, mogła pozostać w kraju ojczystym.

Oby te doniosłe dla nauki polskiej i krajoznawstwa naszego pragnienie ziściło się!).

Wacław Jezierski.

¹⁾ Pogrzeb ś. p. Szablaby odbył się dn. 20 b. m. Przemawiał nad grobem w imieniu Tow. Miłośników Przyrody i Pol. Tow. Krajoznawczego autor niniejszego wspomnienia. (Przyp. Red.).



Wykopaliska w Naczy (pow. lidzki).

Nacza, majątność leżąca w pow. lidzkim, gub. wileńskiej, znana w archeologii głównie ze znaleziska urny z ornamentem swastikowym, obecnie znów odkryła skarby zabytków przedhistorycznych, złożone przed wieki, w łonie jej pól, a dające świadectwo o niezmiernie dawnym osiedleniu się człowieka w tej okolicy.

Do takich zabytków zaliczyć można cmentarzysko, odkryte przeze mnie i zbadane w latach 1911 i 1912 w znacznej części, a należące, według mego zdania, do okresu schyłkowego neolitu.

Ponieważ groby tego cmentarzyska przedstawiają typ dotychczas nie badany na Litwie, przeto, zanim po skończeniu badań ogłoszę bardziej szczegółowy ich opis, tymczasem pośpieszam przedstawić choć pobieżne sprawozdanie z robót odkopaliskowych, tu przezemnie dokonanych, w tej nadziei, że zainteresuję tem pp. archeologów.

Wspomniane cmentarzysko jest częścią całego kompleksu — że się tak wyrażę — zabytków przedhistorycznych, rozrzuconych na obszarze pola, wynoszącym jakieś 20 hektarów. Leży ono na wyniosłości, staczającej się łagodnym spadkiem do niegłębokiej kotlinki nieistniejącej dziś rzeczki, niegdyś dopływu odległej stąd o parę kilometrów rz. Naczy. Całe to pole nosi nazwę Łankiszki i stanowi dziś integralną część majątności Naczy.

Zabytki w Łankiszkach, ujawnione przeze mnie dotychczas, są następujące: a) ślady osady neolitycznej, jeszcze nie badane; b) cmentarzysko mieszane, szkieletowe i całopalne, które zaliczam do końca neolitu; c) cmentarzysko — według wszelkiego prawdopodobieństwa — z wczesnej epoki żelaza, oba badane. Uznając całą ważność tych zabytków, których kolejność chronologiczna wyraziście się zana-

cza, mając nadto nadzieję, że mi się uda po-
wiązać przez wykopaliska oddzielne momenta
przedhistorii tej okolicy w pewną całość —
przeprowadzałem badania za pomocą rozkopy-
wań, dokonywanych według metody zastosowa-
nej przy rozkopywaniu cmentarzysk płaskich.
To znaczy, zarysowywałem na powierzchni grun-
tu wydłużone prostokąty, oznaczając je na pla-
nie literami, a następnie przekopywałem je ko-
lejno w taki sposób, jak ogrodnicy przeprowa-
dzają regulówkę. Robota to wprawdzie nie po-
śpieszna i kosztowna, ale daje pewność, że się
niczego nie opuści. Przekopując tak, udało mi
się dotychczas wyodrębnić w osobną grupę
40 grobów, w cechach swoich przedsta-
wiających pewną jednolitość, zwłaszcza co do
sposobu umieszczania prochów zmarłych w zie-
mi. Najczęściej, bo 33 razy, znajdowałem
mniejsze, lub większe kupki niedopalonych ko-
ści, złożonych wprost w ziemi, zaledwie o 0,25
do 0,3 m. pod jej powierzchnią. Żadnych przed-
miotów przy kościach w 30 grobach nie zna-
lażłem; w innych znajdowałem bądź urny, bądź
narzędzia kamienne. Trzy groby były wpu-
szczone głęboko w ziemię i miały charaktery-
styczną budowę z kamieni polnych. Płytki ka-
mienne przykrywały też kupki kości w 4 gro-
bach, a w jednym, pod przykryciem takich pły-
tek ustawianych dachowato, stała duża urna,
obok której były zsypane kosteczki palone.
Oprócz tej urny pustej, trzy znalazłem napeł-
nione kośćmi, a z nich jedna była — zdaje się —
przykryta drugą urną. Mówię: „zdaje się“, dla-
tego, że z powodu niegłębokiego umieszczenia
urn pod powierzchnią gruntu i słabego ich wy-
palenia, które prawdopodobnie ograniczało się
do prostego wysuszenia na słońcu — były one
wprost zmiążdżone. Z trudem udało mi się
całsze większe skorupki skleić tak, że mogę



mniej-więcej określić ich rozmiary i kształt. Były to więc naczynia duże, średnio wydęte, o szyi wysokiej, kielichowato rozszerzającej się ku górze. Cała powierzchnia takiego naczynia jest pokryta kreskami ukośnymi, powstałymi od nacisku plecionki, którą otaczano naczynia przy robocie. Jest widoczne, że po odjęciu, czy spaleniu plecionki, starano się powierzchnię naczynia zagładzić, gdyż kreski nie są wyraźne, lecz jakby zamazane. Gлина, z której te naczynia wyrabiano, jest silnie zanieczyszczona domieszką warstwy granitowej. Oczywiście, wyrób jest ręczny, bez użycia koła.

Groby z budową kamienną, były ukryte w ziemi tak, że kamienie wierzchołkowe znajdowały się o 0,3 m. pod powierzchnią, a spód grobu dosięgał do 1,6 m. Struktura jednego z takich grobów, najcharakterystyczniejszego, była następująca. Na dnie jamy, głębokości jak wyżej, na czystym piasku, ułożony był trup dziecka, który pierwiastkowo był prawdopodobnie otoczony i przykryty kamieniami, lecz następnie, wskutek osiadania ziemi i kamieni, pokryły go one szczelną warstwą bezpośrednią. Trup był całkiem zgnity — znalazłem tylko kilka zębów mlecznych i mały kawałek czaszki. Leżał głową na północ; zresztą o położeniu jego trudno sądzić, gdyż żadnych śladów kości długich nie zostało. Na warstwie kamieni, pokrywających szkielet, wznosiła się piramidalnie kupa kamieni do wysokości 1 m. o którą, ze strony północnej opierała się płyta okrągła, płaska, uformowana wyłącznie przez ociosywanie. Ta piramida, ze strony południowej łączyła się z drugą podobną, wśród której, na połowie wysokości, w niszy ustawionej z kamieni, stało małe naczynie gliniane, kształtu prawie doniczkowego z niewielkim wydęciem. Wysokość naczynia wynosi 0,052 m., średnica otworu 0,057 m. Robota gruba, niezgrabna, przymieszka granitu znaczna. Żadnych innych przedmiotów tu nie znaleziono.

Z dwóch innych takich samych grobów, w jednym były kości palone ułożone w dwóch kupkach, jedna nad drugą, a w drugim, pod kamieniami z końca północnego grobu, znalazłem trochę drobnych, bardzo kruchych, jakby przepalonych kosteczek, i nic więcej. W tym ostatnim grobie, przy północnym końcu kamiennego układu, stała też płytka okrągła, ociosywana.

Narzędzia kamienne znaleziono w czterech grobowiskach; są to: ułamek siekierki, a właściwie dłuta, prawie walcowaty, złomek noża, ostrze trójkątne i nóż sierpikowaty z wyszczerbionym tyłcem. Oprócz tych były jeszcze dwa

toporki kamienne, oraz tłuczek. W grobie 40-ym, znalazłem toporek diorytowy, leżący bezpośrednio wśród kupki niedopalonych kosteczek, obok tłuczka z drobnoziarnistego zbitego kamienia. Razem z kośćmi mieszały się kawałki przepalonego krzemienia, jakby od rozbitego narzędzia. Jest tych kawałków dziesięć. Inny toporek był rozbity na kilka części i też przy kosteczkach (grobu 38) złożony. Wszystkie prawie części dały się odnaleźć i skleić.

Zauważyłem też, że w tych grobach, gdzie się znajdowały urny, było zawsze dużo okrzesków kamiennych. W grobie np. 26-ym, takich okrzesków znalazłem więcej niż dziesięć. Nie mają one żadnego określonego kształtu, lecz pochodzą z umyślnego rozbicia jednego kamienia.

Streszczając charakterystykę tych grobów, widzimy następujące zasadnicze cechy:

a) Wszystkie groby, z wyjątkiem trzech kamiennych, są umieszczone nie głęboko pod powierzchnią ziemi i nie mają nasypów.

b) Wszystkie groby tej kategorii są ciałopalne, że zaś kosteczki są tu zawsze prawie czyste, stąd wyprowadzam wniosek, że ciała palono gdzieś na stronie, tu zaś przenoszono resztki niedopalone. Śród grobów dały się zauważać trzy sposoby grzebania: 1) w urnach, 2) pod przykryciem płytek kamiennych i 3) wprost w ziemi. Tych ostatnich grobów jest najwięcej.

c) We wszystkich 40 rozkopanych przeze mnie grobach, nie znaleziono nawet śladów metalu, natomiast wyroby kamienne zdarzały się często. Zwłaszcza grób 40-y dał dowód niezbity, że grzebano tu umarłych wówczas, gdy kamień był jeszcze w powszechnym użyciu.

Na zasadzie powyższych danych, wnioskuje, że na Litwie obrzęd ciałopalenia stał się powszechnym jeszcze w neolicie, czyli, że neolit przedłużył się w tym kraju, w porównaniu do innych okolic Europy, o całe wieki, być może nawet do epoki poznania żelaza. Wniosek ten zdaje się potwierdzać ta jeszcze okoliczność, że w bezpośrednim sąsiedztwie z tem cmentarzyskiem, znajduje się drugie—również ciałopalne, z inwentarzem metalowym, sięgające prawdopodobnie wczesnej epoki żelaza. Czy się znajdzie łącznik między temi dwoma ogniwami kultury epok krańcowych, czy da się skonstatować fakt istnienia pośredniego ognia kultury brązu? Na te pytania znajdzie się prawdopodobnie odpowiedź w łonie ziemi nackiej, byle tylko była możliwość prowadzenia w dalszym ciągu dość trudnych i kosztownych rozkopowań.

Wandalin Szukiewicz.



Z NAD BEREZYNY.

(Garstka wspomnień z wycieczki „Szlakiem Napoleońskim“).

Pociąg zwalniał bieg, zapowiadając bliską stację Borysów — ostatni etap naszego szlaku. Po długich, niemal dwa tygodnie trwających, pieszych, konnych lub łodziami peregrynacjach, które objęły spory szmat ziemi suwalskiej, okolice jezior Augustowskich i Wigierskich, kanał Augustowski, dolny bieg Czarnej Hańczy, Grodno i Wilno z okolicami oraz trakt, wiodący z Wilna do Mińska przez Miedniki, Oszmianę, Mołodeczno, dojeżdżaliśmy obecnie od Mińska ku nizinie berezyńskiej — koleją.



fol. Al. Janowski.

REDUTA DĄBROWSKIEGO POD BORYSOWEM NAD BEREZYNA.

Łada chwila spodziewaliśmy się ujrzeć wody ciche, a tak pełne grozy dziejowej, toczące się nurtem Berezyny, lub co najmniej tej rzeki dolinę.

Skupieni przy oknach wagonu, wyglądaliśmy na prawo i na lewo — by nic z oczekiwanych wrażeń nie uronić — by pierwszym, a więc najsilniejszym oka ujęciem jaknajgłębiej i najmocniej spostrzeżenia w dusze swe wchłonąć...

Każdy z nas w wyobraźni widział głównych aktorów strasznej tragedii z przed stulecia, która się tu właśnie jednym z ostatnich aktów rozegrała, druzgocząc, w niwecz obracając Moczarza Wojny oraz liczne podniosłe, związane z nim nadzieje i plany...

Ostatnim kół zgrzytem pociąg zatoczył się przed dworzec i wśród trywjalnych zabudowań kolejowych przesłonił nam szerszy z okien widok. Okazało się, że stacja Borysów niczem się nie różni od innych stacji w Rosji, którym los miejsce przy rzecze lub przy większym skupieniu ludzkim wyznaczył: w myśl zasady „strzeżonego Pan Bóg strzeże“ — na wszelki wypadek — stację kolejową urządzono na znacznej i od miasta i od rzeki odległości.

To też, zmuszeni do przystosowywania się do nigdy nie dających się przewidzieć okoliczności, z całym swoim majątkiem ruchomym

„wysypaliśmy się“ z wagonu, wypełniając szczerze dworcowy bufet I i II klasy i czyniąc zabiegi o pozyskanie koni, któreby nas — do Borysowa i nad samą Berezynę dowiozły. Po całogodzinnych zabiegach i targach, przy poparciu warszawianki — bufetowej, która z całą swą protekcją i znajomością stosunków miejscowych sama nam się do usług zaofiarowała, telefonicznie (gdyż trzeba wiedzieć — że powiat borysowski posiada sieć telefonów, łączących dwory ziemiańskie z sobą i zogniskowane w stolicy powiatowej — Borysowie) sprowadziliśmy pewną ilość brakujących wehikułów ze Starego Borysowa i ulokowawszy się po trzy osoby w dorożce — na przestrzeni, którą normalnie — dwie już szczerze sobą wypełniały, ruszyliśmy „z kopyta“ brukowaną szosą — ku miastu. Przyszłać należy, że furmanujący nam żydzi — wszystkie borysowskie dorożki, jak niemal wszędzie po mniejszych miasteczkach litewsko-białoruskich, pozostają w rękach izraelskich, — nie szczędzili dostępnych im środków, by dzieląc nas od miasta kilkowiorstwą przestrzeń co rychlej przebyć.

Przeraźliwym gwizdaniem, jeszcze przeraźliwszymi okrzykami w różnych środkowo europejskich językach, gwałtowną z kozła giesty-



kulacją, oraz szybkim obrotowym ruchem bata po nad głową (swoją — nie końską) zniewalając chude swe szkapy do wyciągniętego kłusa, co i raz wpadającego w galop.

Ani małe, lecz głęboko kopytami końskimi powybijane na szosie doły, ani duże, wypełnione błotem i brudną wodą kałuże, ani wreszcie porozrzucane po drodze kamienie nie wpływały na zwolnienie szybkości naszej jazdy; przeciwnie — szybkość ta tem bardziej wzrastała, im z większej pochyłości przebywanych pagórków wypadało nam ku Berezynie się staczać. Dopiero — tuż przed miastem, tam, gdzie kręta szosa gwałtownie, wśród lichego drewnianego domostwa, staczać się zaczęła w dół — przy czem nagle otworzył się przed nami rozległy widok na leżącą wpoprzek przed nami dolinę — zwolniono jazdę i zarządzono postój. Byliśmy tuż przy „reducie Dąbrowskiego“. Okopy te i dziś jeszcze znacznymi wałami i fosą spoglądają groźnie w dół ku Berezynie, na Borysów i na rozległe przestrzenie na wschód poza Berezyną rozciągnięte. Porosły już one gęstym lasem sosnowym, stanowiąc miejsce miłych przechadzek — dla mieszczan borysowskich, oraz pastwisko dla krów, flegmatycznie skubiących trawę z ziemi, przesiąkniętej krwią polską, rosyjską, szwedzką i francuską.

Szańce te rozpoczęto sypać z rozkazu cesarza Aleksandra w r. 1811 pod kierunkiem pułkownika Gressera; do pracy tej zaprzęziono robotnika, zgromadzonego z sąsiednich powiatów: borysowskiego, mińskiego, ihumeńskiego i dziśnieńskiego; zajęły one znaczną przestrzeń prawego brzegu Berezyny i obliczone były na obronę 20,000 wojska.

Okopy borysowskie odegrały ważną rolę w przebyciu armii napoleońskiej przez Berezynę; w przewidywaniu, że główna walka o przebycie Berezyny skoncentruje się pod Borysowem, wydzierano je sobie wzajemnie, niszczone i znów naprawiano.

Najbardziej uporczywa walka toczyła się tu pomiędzy Czyżagowem a Dąbrowskim dn. 22 i 23 listopada 1812 r.

Obejrzawszy okopy borysowskie, wjechałszy na długi most, wiodący na lewy brzeg Berezyny — tak po nad nurtem samej rzeki jak i przez rozległe łąchy i moczary, za którymi dopiero rozłożyło się same miasteczko.

Stąd dopiero mieliśmy możność przyjrzeć się dokładnie i samej rzece i jej dolinie.

Berezyna — jeden z największych prawych dopływów Dniepru — od źródeł swych aż do ujścia leży w granicach dzisiejszej gubernii miń-

skiej; sącząc się, jako nikły strumień (nad którym jakoby stała niegdyś brzoza — a stąd nazwa Berezyny) ze źródeł w powiecie borysowskim tuż przy granicy powiatu wilejskiego w pobliżu miasteczka Dokszyce, przebiega przez całą długość pow. borysowskiego, przechodzi przez powiaty: ihumeński, bobrujski oraz przez skrawek północno-wschodni — rzeczyckiego, do Dniepru wpadając poniżej miasteczka Horwala.

Od źródeł swych kilkanaście wiorst płynie Berezyna w kierunku północnym — zbliżając się o 6 wiorst do systematu Niemna, a mianowicie do jeziora i rzeki Serwecz, dopływu Wilii.

Tu właśnie za Zygmunta III projektowano przekopanie kanału, mającego połączyć Berezynę z Wilią i tym sposobem utworzyć komunikację wodną od morza Czarnego przez Niemen ku Bałtykowi.

Królewicz Władysław, zamierzając przysłużyć się Litwie tym pożytecznym czynem zaofiarował się ponieść kosztą dokonania tej pracy z własnej szkatuły, z warunkiem późniejszej spłaty ich z ceł pobieranych. Projekt ten został r. 1631 przyjęty przez sejm warszawski, uzyskując konstytucję pod tytułem: „Przekopanie nowego portu z niżu Berezyny rzeki do Wilii“.



FIGURA RYCERZA,
WYDOBYTA Z BEREZINY.

fol. H. Sliżatówna.



W czyn jednak plan ten wprowadzony nie został, lecz był zastąpiony innym projektem, przewidującym połączenie Berezyny z Dźwiną. I ten jednak, drugi, na wykonanie (już przez władze rosyjskie) czekał aż do r. 1799. Kanał ten skierowano za pośrednictwem lewego dopływu Berezyny — Serguczka (kanał Sergucki), wychodzącego z jeziora Mońca i Pławio — do jez. Lepelskiego (przez jez. Bereszto i Proszę, oraz rzeczki: Beresztę i Jessę), skąd zmierza do lewego dopływu Dźwiny — Ułanki (vel Uły).

W okolicach wsi Żurawiewa Berezyna zmienia swój kierunek północny na wschodni, przyjmując po drodze kilku dopływami wody z sąsiednich błot i jezior powiatu dziśnieńskiego. Pod wsią Berezyną Górną rzeka ta zawraca w kilku kolistych petlach — ku południowi i odtąd kierunku tego trzyma się aż do końca, w kilku zaledwie miejscach odchylając się raptownymi skrętami ku wschodowi, jak gdyby — dla skrócenia sobie drogi — do Dniepru; wschodnie takie skręty wykonywała Berezyna powyżej Borysowa oraz powyżej i poniżej Bobrujska.

Wody swe Berezyna gromadzi głównie od zachodu — dopływami prawymi, spływającymi z tego samego działu wodnego, który zasila górne biegi Niemna i Wilii. Z dopływów tych znaczniejsze: Ponia, Mraj, Cna łącznie z Hajną, Brodna, Usza, Ussa i Świsłocz.

Z jezior, odlewających swe wody bezpośrednio do Berezyny, ważniejsze jest jedynie Pelik (3 wiorsty długości).

Ogólna długość Berezyny wynosi 584 wiorsty.

Miejscowość, którą przepływa Berezyna — na znacznej przestrzeni, szczególnie w południowym biegu — ma charakter wybitnie poleski: — od ujścia Świsłoczy dolina berezynska rozszerza się znacznie, staje się niezmiernie błotnista i zlewa się — z jednej strony z nizinami obszarami prawego brzegu Dniepru — a z drugiej — przechodzi bezpośrednio w kotlinę Prypeci. Dolny bieg Berezyny przerzyna ukośnie północo-wschodnią część typowego Polesia, kręcąc się wśród mokradel i topieli niezliczonymi serpentynami i często zmieniając kierunek koryta. Dolna połowa Berezyny, aczkolwiek pod względem handlowym od starożytnych czasów już znana i uczęszczana — gdyż był to główny trakt, wiodący od morza Czarnego do Bałtyku¹⁾, nie odegrała jednak tak wybitnej roli pod względem politycznym jak północna. Już sam charakter geograficzny przebywanego przez północną Berezynę terenu wskazuje na wielką doniosłość jej — jako granicy naturalnej, dzielącej Litwę od Rosyi. Dzika, błotnista, pełna łąch i jezior podłużnych, powstałych z porzuconego przez rzekę starego koryta, dolina Berezyny zamykała tu bramę naturalną, otwartą na oścież od Rosyi pomiędzy zbliżonymi ku sobie, a biegnącymi niemal równolegle górnymi biegami Dniepru i Dźwiny.

Tędy biedz musiał ważny szlak lądowy, łączący zachód Europy ze wschodem, omijający moczary poleskie od północy, jak „szlak czarny“ — omijał je od południa.

Tędy, dopóki Polesie było nieprzebytą topielą, (przed przeprowadzeniem kolei poleskich) kierować się musiał ruch handlowy lądowy od Litwy i Polski ku Rosyi oraz wszelkie wyprawy



fol. H. Sliżniówna.

GLÓWA RYCERZA, WYDOBYTEGO Z BEREZINY.

¹⁾ Przed kilkunastu laty wyciągnięto z Berezyny w okolicach Borysowa figurę drewnianą, z kształtu i rzeźby przypominającą rycerza rzymskiego. Figura ta stać miała niegdyś nad Berezyną — pomiędzy dzisiejszym korytem a łąką sąsiednią, zwaną jeziorem Lisińskim. Przez łąkę tą przeprowadzić było można skróconą drogą tratwy. Drewniany rycerz, mający jedną rękę wzniesioną i wyciągniętą, wskazywać miał kierunek tej krótszej drogi. Wydobyta figura rąk nie ma obecnie ani śladu, głowa zaś i tułów znajdują się w różnych nadberezynskich dworach (tułów u p. Maryana Jodki w Skuplinie, głowa zaś — u pp. Święcickich w Kazimierzowie).



MIEJSCE PRZEPRAWY WIELKIEJ ARMII. NA 1-SZYM PLANIE WIES STUDZIONKA, DALEJ ZA RZEKĄ — BRYLE.

— fot. M. Wisznicki.

wojenne — tak z jednej jak i z drugiej strony. Szlak ten znaczą, niezliczone kurhany i mogiły (stąd Mohylów) — kierując się od Wilna i Mińska — na Mohylów, Witebsk i Smoleńsk. To też wszystkie wyprawy wojenne, poczynając — od Witoldowych na Smoleńsk z r. 1395 i Psków z r. 1401—1405, Zygmunta I z r. 1514, Stefana Batorego z r. 1580, Zygmunta III z 1604, a kończąc na przeprawach szwedzkich Karola XII i na ostatniej największej tragedii napoleońskiej z r. 1812, ilekroć Europa Zachodnia lub Środkowa w konflikt wchodziła ze Wschodnią — o brzegi Bezeżyny opierać się musiały.

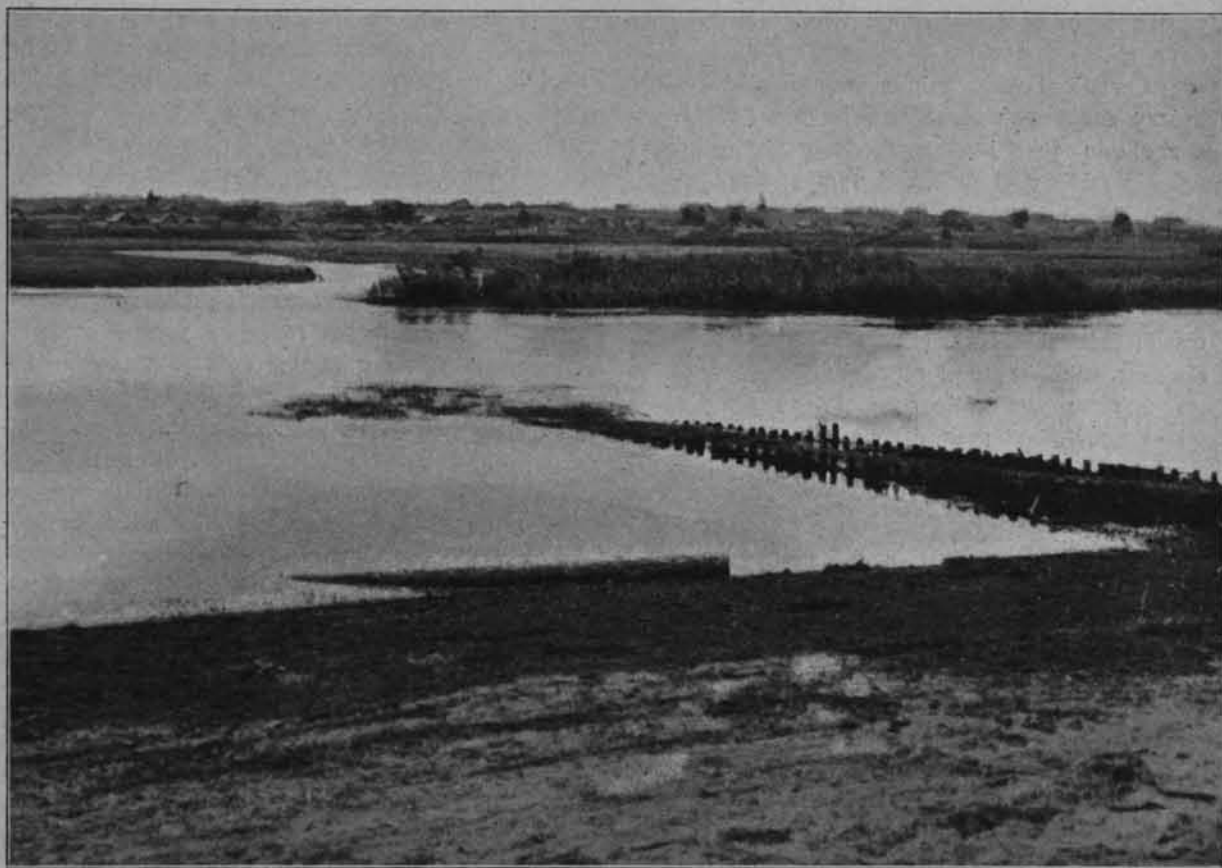
Nic też dziwnego, że wzdłuż Berezyny mnóstwo krąży legend historycznych, wspomnień mglistych, związanych z nazwami różnych miejscowości i z wypadkami dziejowymi. W powiecie np. ihumeńskim na samej niemal granicy z borysowskim, zachowały się ślady t. zw. „drog witoldowych“, wiodące od Kalużyc przez Żukówkę i Polelune — do wsi Murowa, nad samą już Berezyną położonej. Według wiadomości, podanych przez Eustachego hr. Tyszkiewicza w „Opisaniu powiatu borysowskiego“ (z r. 1847), wśród ludu krąży wieść, że „dawno już bardzo temu, jakiś wojownik, Witem (t. j. Witol-

dem) zwany, szedł tędy z wojskiem, że miał taką siłę, iż niczyjej obcej nie potrzebując pomocy, sam sobie drogi trzebił, błota zarzucał kamieniami, na rzekach mosty budował, a kierując swą drogę podług słońca, szedł ciągle“.

Drogi witoldowe kończą się przy korycie Berezyny, na lewym zaś tej rzeki brzegu za ledwie tu i owdzie nieznaczące zabytki, z imieniem Witolda związane, na dalszy tych dróg kierunek wskazują. Np. pomiędzy wsią Naczą a miasteczkiem Krupką po prawej stronie drogi pocztowej z Borysowa do Orszy wiodącej istnieje mała studzienka, zwana Witoldową studnią; tu Witold miał obiad spożywać.

Z czasów Stefana Batorego pozostało jeszcze więcej pamiątek w okolicach górnej Berezyny.

Nie daleko od granicy powiatu wilejskiego istnieje szereg miejscowości, gdzie król Batory przebywał, i o czym liczne istnieją opowieści, że wymienimy dla przykładu kilka: folwark „Królewska stannica“, przerobiony następnie na „Stan-królewski“, a jeszcze później — na „Stać-król“; majątek hr. Tyszkiewiczów — o półczwartej mili na północ od „Stać-króla“, zwany „Milczem“; karczma, do niedawna na brzegu rzeki Poni stojąca, a zwana Skurata mi, gdyż most



fol. M. Wisznicki.

BEREZYNA. W MIEJSCU PRZEPRAWY WIELKIEJ ARMII — W GŁĘBI WIES BRYLE.

na skórach końskich tu miał być przez rzekę przerzucony, inna zaś karczma nad brzegiem Berezyny, Baturyną zwana, oraz tej samej nazwy własność dziedziczna Kotowiczów; wreszcie Biała-Łuża nazwana tak dla tego, że tam podczas przejścia wojsk królewskich, czapkami drogę na przestrzeni pół wiorsty białym piaskiem usypano.

Poza tem istnieje mnóstwo grobli, balami po przez zarośla i trzęsawiska wyłożonych, oraz studni po lasach rozrzuconych, a batorowskiemi zwanymi. Miejscowości te znaczą szlak króla Stefana — ku Wielkim Łukom.

Nie mniej zachowało się tu kurhanów, okopów i grobli, zwanych szwedzkimi lub królewskimi, a pamiętających czasy wyprawy w te strony Karola XII, którego wojska przechodziły przez Berezynę w Borysowie oraz poniżej w powiecie ihumeńskim — pod Niższą Berezyną.

Fakty te sobie uprzytomniając, ruszyliśmy długim korowodem przez miasteczko Borysów — do Studzionki, miejscowości z ostatnią największą przeprawą wojenną licznymi a groźnymi wspomnieniami związanej.

Po przebyciu mili szosą, wiodącą wśród lasów Wielkiego Księcia, mieliśmy możność się-

gnąć okiem daleko ku północy — na rozległą nizinę berezyńską, otoczoną od wschodu granatowem pasem zaberezyńskich lasów, widok na Ziembin zasłaniających.

Jakaś bezdena melancholia wiała ku nam od tych olbrzymich moczarów, które swym głębokim spokojem i bezwładem odbijała kontrastowo od tych potężnych wysiłków i czynów ludzkich, które się tu właśnie z sobą w śmiertelnych zapasach przed stu laty zwały, a które w podnieconej wyobraźni swojej w tej chwili malowaliśmy.

Poza rzeką, na prawym jej brzegu, tu i owdzie luskającą lustrzaną taflą wody, co i raz w potężnych łukach chowającą się poza drobnymi skupieniami krzewów i kęp bagiennych, i rozplywającą się w mętnej oddali na linii widnokregu — rozłożyła się duża wieś Bryle, na lewym zaś, na lekkiej ku Berezynie zwróconej pochyłości zbliżających się do koryta rzeczno-pagórków wyzierały nędzne zabudowania Studzionki (z białoruska: Sciudzionki).

Opuściliśmy swe wehikuly i pieszo, miedzami skierowaliśmy się długim szeregiem na lewo ku Berezynie do tej nędznej a tak pamiętnej w historii napoleońskiej miejscowości, o pa-



rę wiorst odległej od drogi, wiodącej ku Kryczynowi.

Oswojeni widocznie z widokiem turystów, którzy z różnych stron w roku bieżącym tu tak z zachodu jako i ze wschodu przybywali, włościanie miejscowi wskazali nam miejsce, dokąd skierować się należy, domyślając się — pociąmy tu przybyli. Zresztą dwie sklecone z desek budy — wskazywały na miejsca przeprawy armii napoleońskiej. Staraniem i kosztem obecnego dziedzica dworu borysowskiego p. Kołodziejewa stanęły tu 2 nieodstąpione jeszcze pomniki, znaczące ściśle owe historyczne miejsca, gdzie nadludzkim wysiłkiem wzniesione pod ogniem dział rosyjskich mosty pontonowe umożliwiły armii francuskiej przeprawę na brzeg prawy, i otwały drogę ratunku ku traktowi napoleońskiemu — pod Mołodeczmem.

Rozpaczliwie nędzny widok dzisiejszej Scudzionki, tak harmonizujący z całym melancholijnym krajobrazem nadberezyńskim, na który składają się przeważnie: widok okropnych topieli bagiennych z sączącą się leniwie rzeką w grzązkich torfiastych brzegach, sztucznie obecnie wzmocnionych groblami poprzecznymi, mętność nasyconego parą wodną powietrza i ponurość granatowych borów okolicznych — dopełniły obrazu, jaki przed chwilą odczytaliśmy z opisu Tyszkiewicza:

„Straszny i okropny był widok Studzionki po przejściu wojsk francuskich. Wieś doszczętnie spalona ¹⁾, mieszkańcy rozegnani, pola krwią

¹⁾ Wiele chat rozebrano, materiał zaś budulcowy użyto do budowy mostów pontonowych.

(Przyp. Red.).



ULICA W STUDZIONCE.

fot. M. Wisznicki.

zbroczone, trupem i rannymi niedobitkami usłane. Nie jeden z nich wołał: ratunku! Żebrał litości! Ani ratunku, ani litości otrzymać nie było od kogo. Mróz srogi nielitościwie krępował i wyciskał z ciał ducha: ginęli mizernie ludzie, których może przeznaczeniem było żyć długo i pożytecznie, gdyby ich ręka litościwa od zguby zachować mogła. Wody w Berezynie podniosły się od nawału ludzi, koni, powozów i sprzętów, w nią w jednej chwili, za jednym rozkazem wrzuconych (dnia 27 listopada rano). Okrótny los wojny w tym dniu strasznym porodził żony od mężów, córki od matek, siostry od braci! Szczęśliwy, kto uszedł tej strasznej śmierci! Szczęśliwy może, co w tym dniu zginął: bo skończywszy wszystkie cierpienia, nie czuł i nie widział, co się potem działo. Drobne dziatki, dziewczynki kilkoletnie, pozostałe od matek, w tym dniu potraconych, błąkające się, zziębnięte, zgłodniałe, przytułku szukające, dziwnym losu zrzędzeniem zostały w części ocalone; a choć różnemu ulegały powodzeniu, Bóg jeden czuwał nad sierotami: jedne z nich szczęśliwsze, przyprowadzone lub przyniesione do domów obywatelskich, dostały się w ręce litościwe, gdzie przyjęte, w pierwsze potrzeby życia opatrzone, nie były odrzucone i owszem zajęto się ich wychowaniem i przyszłością. Inne, a tych było nie równie więcej, przez włościan na polu bitwy, na drogach publicznych błąkające się, zebrane, ogrzane i nakarmione stały się przedmiotem handlu. Włościanie borysowscy dziewczynki kilkoletnie sprzedawali po złotych polskich 10 i taniej czasem, a dziatki drobne za bezcen zbywali. Ci, którym przedawano, obracali je na sługi, pokojówki, kawiarki i t. d.“

Parę godzin upłynęło nam na szczegółowym oglądaniu brzegów krwawiącej temi wspomnieniami rzeki. Pochylające się ku zachodowi słońce gasnącemi promieniami coraz słabiej oświecało i lekko odsunięte od wody chałupiny nędzne i górujące po nad dachami o z i e r o d y¹⁾, i koszlawe sylwetki skleconych

¹⁾ Z długich żerdzi zbudowane wysokie ploty, przeznaczone do suszenia zboża i siana, które dla zbyt wilgotnego klimatu i krótkiego lata w polu i na łąkach wysuszone być nie mogą.



z desek bud, ukrywających zazdrośnie przed okiem przechodnia pomniki kołodziejowskie...

Ociągano się z odwrotem, jak gdyby w poczuciu subtelnym, że wielkie miejsca historyczne, przez wieki całe przechowują aureolę świętości i powagi: przychodzi się do nich, jak do świątyni — z nastrojem głębokim, a wychodzi — z powagą, powoli...

To też powoli, rozciągniętym na pół wiorsty sznurem, opuszczaliśmy Studzionkę, kierując się do swych wozów. W pół godziny wypoczęte szkapy borysowskie unosiły nas dalej — ku Dźwiniatom, ku gościnnym progom pp. Melchiorowstwa Ciundziewickich, gdzie czekał nas nocleg i mile przyjęcie uprzejmych gospodarzy.

K. Kulwieć.



Witebsk i Witebszczyzna. ¹⁶⁾ (dok.).

Z zapadnięciem zimy, białorusin odziewa się w kozuch biały, na który, by go ochronić od zbrukania, wciąga nasowę vel bałachon płócienny albo siwą kapotę z sukna domowej roboty: okrągła czapka wojłokowa lub futrzana, łapcie na nogach, a od święta buty, całkowicie dopełniają stroju. Kapelusz biały, wojłokowy, z wązkiem rondem, w kształcie odwróconej doniczki do kwiatów, wychodzi już z użycia, nakrywają nim głowy ludzie jeno starsi. Kobiety zwykle noszą białe z płótna samodzielnego spódnice, także fartuchy i chustki na głowach. Wogóle w czasach ostatnich tak ulubione przez dawniejsze generacje stroje białe, zwłaszcza w pobliżu miast i arterii komunikacyjnych są już zarzucane; mężczyźni coraz częściej zaczynają wdziawać krótkie marynarki, kobiety zaś różnobarwne kramne spódnice i także bez wcięcia w pasie kaftaniki miejskie. Podobnie zanikają i starodawne ubiory mieszczanek tutejszych, rzadko już bowiem ujrzyć można owe duże chustki na głowach, na misterny węzeł t. zw. zakrutę związane, korale na szyi, zgrabny, do stanu kitlik (gorset) i safianowe na nogach trzewiki, w które za mej jeszcze pamięci stroiły się mieszczki w Połocku, Surażu, Wieliziu.

Chłop białoruski lepiej się od wieśniaka polskiego odżywia, gdyż nierównie od niego więcej spożywa tłuszczów i pokarmów mącznych. Strawa jego lubo nie wyszukana, dość jednak

jest urozmaicona; w skład codziennych potraw kwaśnych i praśnych, wchodzi takie jak: barszcz, kapuśniak, kwas z grzybami, mleko zsiadłe, szczaw, żur z mąki owsianej, kasza, zacierka, saładucha, (gęsta polewka mączna o słodkawym smaku), następnie pencak (krupnik jęczmienny z grochem), grzyby, kisiel z mąki owsianej z mlekiem konopnym lub makowym, dalej lamieszka z mąki gryczanej lub kluski na mleku, skawarodniki (rodzaj blinów), kartopla, brukiew, miłta, czyli galki z owsianej mąki prażonej, po wysuszeniu na surowo jedzone oraz wiele innych. Do ulubionych potraw świątecznych należą: ahladki vel bliny z sadłem lub wereszczaką (sos kwaskowaty z tłuszczu i wieprzowiny), kielbasy, t. zw. hrybòk czyli jajecznica z mąką zapiekaną i t. p. W zimie wieśniak białoruski posila się trzy razy dziennie, a latem — cztery, spożywając: abièd v. śniadanie, pałudziań, padwieczorak i wiaceru. Chleb przez rok cały nie schodzi ze stołu, lecz u włościan uboższych bywa kurdupłowy (z domieszką kartofli tłuczonych), lub jeszcze częściej puchowy, czyli pół na pół z żytnią plewą przesianą.

Wioski białoruskie najczęściej są licho zabudowane, brudne, tonące na podwośniu i w jesienu w głębokich kałużach błota. Chaty zwykle stawiane z okrągłaków są niepobielane, kryte słomą lub dranicami, tu i owdzie jeszcze kurne o małych okienkach; rzadko gdzie porządnie



ogrodzone i obsadzone, wydają się patrzącemu zdala, zwłaszcza gdy śnieg strzechy i ziemię pokryje, niby wielkie stopy czarniałego drzewa. Do typowej chaty białoruskiej nie mającej nigdy ganeczku, wchodzi się wprost z ulicy lub z nadwórka przez próg wysoki, do ciemnej, bez pulapu sionki; w głębi jej zwykle się znajduje za przepierzeniem t. zw. waryunia, czyli spizarenka do przechowywania kapusty kwaszonej, kartofli, brukwi, buraków i w ogóle warzywa. Sień u zamożnych, dzieli chatę na dwie połowy, po lewej stronie jest główna izba z piecem chlebowym, ławami, stołem, warsztatem tkackim i pryzcami do spania, po lewej rzadko opalana świetlica. W izbie tok ubity z gliny, wiecznie zablocony, zastępuje podłogę; za piecem na drążkach ponad łóżkami, schną onucze, wisi odzież, a obok nich lubiana lub pleciana kołyska. Pod piecem trzymane są kury, a podczas silnych mrozów izba zamienia się w chlew istny, po którym biegają cielęta, prosiaki, jagnięta, to też i zaduch w niej taki, że trudno oddychać. W chatach kurnych ściany i sprzęty przegryzione na kolor jasnoorzechowy dymem, błyszczą się zupełnie jak wypoliturowane. Naokoło w podwórku ciasnem wznoszą się niskie a zwarte z sobą zabudowania gospodarcze, jako to: spichlerzyk (kleć v. świeron), w którym przechowuje się zboże, wędliny, słonina, len, sukno, płótno, odświętne odzienie, obok chlewy (czyli obórka ze stajnią), a opodal w odległości kilkudziesięciu kroków znajduje się gumnisko, a na niem tok do młócenia zboża i t. zw. reja, w której suszą przed omlotem snopy. Na gumnisku, pod stodółką i odrynką (sienicą), stoją i leżą na ziemi porozrzucane: sochy, sozski, brony, jarzma, koryta, cebry, sanie i t. p. sprzęty, statki i narzędzia rolnicze, które chłop białoruski sam sobie sporządza. Zaprzęgi tutejsze bywają tylko jednokonne, w razie zaś ciężkiej drogi lub dalszej podróży, chłop do hoblówego przyprzega drugiego konia z boku. Bryczki jednokonne t. zw. karafaszki, mają tylko zamożniejsi, natomiast w powszechnem są użyciu do zwózki, wywózki jak i do podróży kolasy, czyli małe, krótkie wózki o kołach niemal równej wielkości, na drewnianych osiach. Mocno widać ma białorusin witebski osadzoną duszę, skoro jej z ciała nie wytrzęsie przebywając okropne drogi tutejsze takim wehikułem!

Och! i jak bardzo omyliłbyś się sądząc, że od tej wsi białoruskiej w mgły i dymy zasutej, już zdala o uszy twe obijają się tak dobrze ci z Mazowsza znane krzyki, wymysły, pokrzyki i nieustanne ujadanie psów oraz wraz się mieszające z piosenką wesolą, z chichotem dzie-

wuch, z głosem fujarki, o wiośnie, przeciągłe a donośne skrzypienie żórawia. O, bo i rzadko tu jakiś głos wieś naszą przypominający, zakłóca białoruską ciszę elegijną, i prędzej bydlę na pastwisku ryknie, lub koń zarży, prędzej cietrzew, hen gdzieś w głuszy zatokuje leśnej, albo i pies zaszczeka w oddalonym zaścianku, aniżeli głos wiecznie milczącego białorusina przesyje powietrze. Martwą tę ciszę przerywają dopiero pewne obchody doroczne, letnie zajęcia rolnicze, a w zimie, z nadejściem mięsopustu, zwykle w tym czasie wesela. Na Jurja zwłaszcza, (23 kwietnia) i na Wielkanoc wieś białoruska znacznie się ożywia; korowody, śpiewy pod chatami z muzyką, „ihryszcza“, czyli zabawy z płasami pod gołem niebem nadają tym uroczystościom charakter prawdziwie pierwotny. Zwykłym u białorusinów instrumentem muzycznym są skrzypce, którym na weselach nieodstępnie towarzyszy bębenek z brzękadłami. Do rodzimych a najulubieńszych tańców tego ludu należy: kruciołka, miecielića, paduszaczki, szarlatan, mikita, skakucha, kùkalka, sawanicha, kazàk, oraz kilka innych. Wszystkie one są skoczne i wykonywane zazwyczaj parami, na dwa tempa w kółko raźnie i żywo, ale bez rozmachu, bez giętkości i nie nazbyt zgrabnie. W czasach ostatnich walc i polka zwłaszcza w wielu miejscach z miast i dworów przeszły już pod strzechy.

Wszystkie narodowości, zasiedlające gub. witebską, za wyłączeniem włościan — łotyszów i mieszczan — żydów, rozpadają się na: duchowieństwo, szlachtę, mieszczan i włościan, czyli na 4 całkiem odrębne stany. Do szlachty białoruskiej w Witebszczyźnie bezwarunkowo zaliczyć należy t. zw. „bojarów pancernych“, będących potomkami dzielnej milicyi, która za czasów Rzeczypospolitej stale a wiernie pilnując granicy wschodniej, miała za to przez królów dziedzicznie nadaną sobie ziemię. Takich „bojarów pancernych“ w gub. witebskiej, na schyłku wieku ub., było do 10 tysięcy. Niektóre wsie, (jak np. Hulciaj, w pow. newelskim), dotąd posiadają przywileje królewskie sięgające wieku XVI. Wszyscy bez wyjątku „pancerni“, zamieniwszy od upadku kraju kord na lemiesz, zajmują się wyłącznie rolnictwem; są oni przystojniejsi od włościan i na ogół lepiej zbudowani, przytem dużo mają energii i fizycznej zręczności. Znając swą przeszłość rycerską, bojarzy po dziś dzień w duszach swych zachowali poczucie wyższości.

Najniezwyklejszy i najbardziej ze wszystkich pobratymców naszych przez los upośledzony naród białoruski, od lat kilku ocknąwszy



Do artykułu „Z NAD BEREZYNY“.



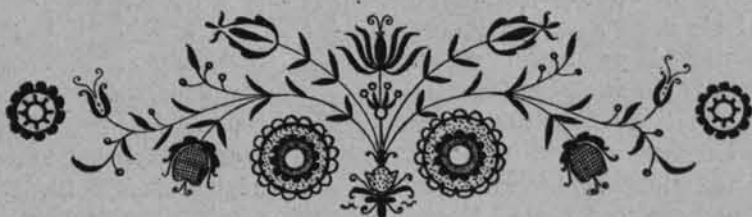
fot. K. Kulwieć.

BEREZYNA POD HLEWINEM, POW. BORYSOWSKI.

się z wiekowego uśpienia, zaczyna się uświadamiać, zaczyna się ruszać. Potrzebuję pisać, że w tych usiłowaniach do odrodzenia, powinniśmy mimo stąd i z owąd zalatujących hasel niegodnych imienia polskiego, — białorusinom szczerze dopomagać, gdyż nie tylko tak nam nakazuje wdzięczność, ale tradycje i dziejowe posłannictwo nasze. O tem zwłaszcza pamiętać powinni ci, których łany chlebobajne pot białoruski przez długie wieki zlewał, jak niemniej i ci liczni bracia mleczni nieszczęśliwego narodu, którym niewiasta białoruska, swą słodką pieśczęcią, opieką i piersią w niemo-

włectwie wykarmiła ciało, a niejednokrotnie w gorzkim sieroctwie całkowicie i niepodzielnie zastępywała matkę... I na tem rys ten krótki o Białorusi kończę. A teraz, żegnaj mi ziemię słynna z największego pod słońcem a zapominanego przez wielu wyrodnym aktu miłości, ziemię wielkich patryotów naszych, bohaterów, gęślarzy... I żegnaj mi kraino łzami memi obficie zroszona, kraino smutku, żalobnych „Dziadów“, mogił i mogitek, w których pojechałem, przed służbą tej, co jest dla nas ... „nad życie nad zdrowie“, gwiazdy moje zaranne i słońca najmilsze... Żegnaj!...

M. F.





Rozsiedlenie litwinów współczesnych. ²⁾

Dziś tam nigdzie nie usłyszeć języka litewskiego, nie spotkać nawet starca, rozumiejącego cokolwiek po litewsku. Jedyne dowód namacalny, poza historią i statystyką, że powiaty, wymienione powyżej, musiały być zamieszkałe w niedawnej przeszłości przez litwinów, można jeszcze znaleźć w kościołach, gdzie, wprawdzie całe nabożeństwo dodatkowe, wszystkie śpiewy, kazania i t. d. odbywają się w języku niemieckim, lecz, po ukończeniu nabożeństwa, część ludności pozostaje w kościele i śpiewa pieśni litewskie, przekręcając jednak straszliwie wyrazy i zgoła nic a nic siebie samej nie rozumiejąc. Zresztą, i te nawet śpiewy litewskie wychodzą już co raz bardziej z użycia, a młodsze pokolenie nawet usilnie je zwalcza, szczególnie wobec przedrzwiania pieśni litewskich i wogóle języka litewskiego przez Niemców.

W ziemiach, należących do Prus, litwinów w połowie wieku dziewiętnastego liczono podług statystyki urzędowej przeszło 156 tysięcy głów. Spis, dokonany w roku 1880 — naliczył już ich tylko, po trzydziestu latach, niespełna 131 tysięcy, wreszcie ostatni spis ludności Prus wschodnich dokonany w r. 1904, wykazał litwinów tylko przeszło 100 tysięcy. Jeżeli ubytek ludności litewskiej w zaborze pruskim pójdzie i nadal z tą samą, co dotąd szybkością, to w połowie wieku bieżącego jej odsetka spadnie do kilkudziesięciu tysięcy głów; a im mniej będzie litwinów, tem jeszcze bardziej zmaleje ich narodowa siła odporna, tem prędzej zacznie się rozwijać proces przetwarzania litwinów na Niemców.

Główne kadry litewskie znajdujemy oczywiście nie w Niemczech, lecz w zaborze rosyjskim: na Litwie, oraz częściowo w Królestwie Polskiem — na jego kresach północno-wschodnich.

Wśród mieszkańców Korony, nawet wśród osób, mających pretensję do inteligencji, panuje mniemanie, że Litwa — to kraj, zamieszkały przeważnie przez litwinów i dlatego często się spotyka ludzi, którzy nie wierząc, iż można mieszkać na Litwie i nie znać zupełnie języka litewskiego, ba, nie słyszeć go nawet nigdy. Świadczy to, co prawda, o wielkiem naszym nieuctwie, o niezajomości własnego kraju, ale tak jest, niestety, w istocie.

Zapomina się też lub zgoła nie wie o tem, że Litwą, w przeciwstawieniu do Korony, nazywamy nie Litwę etnograficzną, lecz

prawno-polityczną, a do niedawna i administracyjną — ziemię, które za czasów Rzeczypospolitej, stanowiły część W. Księstwa Litewskiego, czyli dzisiejsze gubernie: wileńską, kowieńską, grodzieńską, mińską, mohylowską i witebską. Otóż, z tych sześciu ogromnych gubernii dzisiejszych, trzy ostatnie, wschodnie, nie posiadają litwinów zupełnie; a i w trzech pozostałych ludność litewską spotkamy bynajmniej nie wszędzie.

Sporo za to ludności litewskiej zamieszkuje augustowskie, czyli dzisiejszą gub. suwalską, w Królestwie.

Dane statystyczne z roku 1905 wykazują litwinów w obrębie państwa rosyjskiego:

I. Na Litwie:

1) Na pierwszym miejscu postawić należy oczywiście, gub. kowieńską, w której liczba mieszkańców narodowości litewskiej wynosi 1,025,150 głów, co stanowi 67,2 proc. ogólnej liczby ludności tej gubernii.

2) W gub. wileńskiej litwinów liczono w r. 1905 głów 276,412; litwini więc stanowią 17,5 proc. całej ludności b. województwa wileńskiego.

3) Wreszcie w gub. grodzieńskiej jest obecnie zaledwie szczupła, nikła garstka litwinów, wynosząca 3,000 głów, czyli 0,2 proc.

II. W Królestwie Polskiem, mianowicie w gub. suwalskiej, litwinów liczono w r. 1905 — 316,300 głów. Odsetka ich dosięgała wtedy 52,5 proc. ogólnej liczby ludności tej jednostki administracyjnej.

Łącznie więc liczba litwinów w zaborze rosyjskim razem ze żmudzinami dosięga 1,622,130 głów.

Statystyka ludności litewskiej w powiatach poszczególnych trzech gubernii Litwy i dawnej ziemi augustowskiej, w Królestwie, tak się przedstawia:

Do najgęściej przez litwinów zamieszkałych należą oczywiście powiaty gubernii kowieńskiej, z wyjątkiem dwóch.

Największą odsetkę ludności litewskiej wykazują tam kolejno powiaty:

telszewski	81,6 proc.
rosieński	77,3 „
wilkomierski	72,9 „
poniewieski	72,1 „
szawelski	70,8 „

Najmniej posiadają litwinów powiaty: kowieński — 45 proc., wobec znacznego w nim procentu ludności polskiej (około 28 proc.), tu-



dzień jezioroski, zwany urzędownie „nowoaleksandrowskim“ — 49 proc.

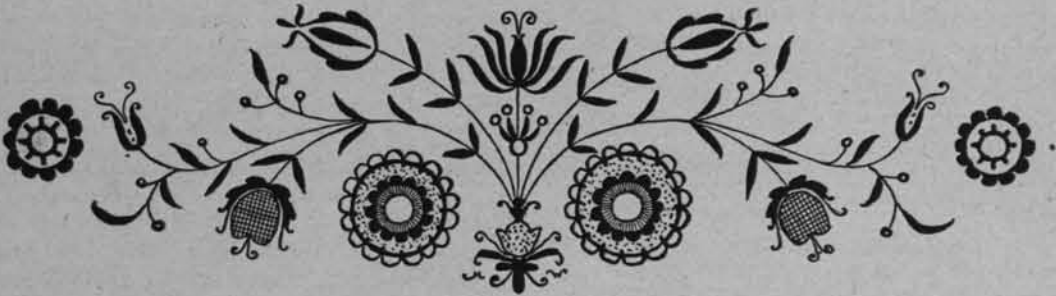
W pow. jezioroskim znaczny stosunkowo procent, gdyż blisko 11 proc. stanowi ludność rosyjska, oczywiście nie podług słownictwa urzędowego, które rozciąga tę nazwę i na białorusinów, lecz ściśle rosyjska, imigranci, przybysze z Rosyi.

Osadnictwo rosyjskie na Litwie datuje się właściwie oddawna, jeszcze od czasów Rzeczypospolitej: w Wielkiem Księstwie Litewskiem

szukali ochrony i uciezki dla siebie staroobrzedowcy i inni odstępcy od religii urzędowej, prześladowani surowo w swej ojczyźnie. Ta duża emigracya z pod sztandarów wschodnich do ziem Rzeczypospolitej, lubo była dla nas zgoła nie pożądana, świadczy wymownie o prawdziwości słów głośnego „historyka“ Ilowajskiego i jego współwyznawców ideowych, o rzekomych naszych krucjatach przeciwko dyzydentom, czyli różnowiercom.

C. D. N.

Aleksander Łetowski.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.

Przebieg pogody w miesiącu październiku 1912 r.

Sprawozdanie Kom. Fizyograficznej P. T. Kr.

Październik tegoroczny, tak samo jak poprzedzające dwa miesiące, był w Królestwie bardzo pochmurny, chłodny i obfitował w opady. Pierwsze dwa i ostatnie trzy dni miesiąca miały łagodny przebieg pogody. Temperatury dochodziły 1 i 2 paźdz. 15° do 18° C. Pozatem panowała przykra pogoda właściwa późnej jesieni. Między 4 a 8 października w pogodne noce występowały dość dotkliwe przymrozki. Później zaś panowała niemal stale pogoda posepna przy zachmurzonym lub zamglonym niebie. W dniach 24—28 października mocne wiatry północne i wschodnie sprowadziły trwałe mroz, dochodzący w nocy do — 6°, a nawet — 8°.

Średnie temperatury miesięczne wahają się około 4,6 C. i są o 3 stopnie niższe od normalnych.

Podobnie wykazuje bardzo znaczny niedobór usłonecznienia: w Warszawie słońce świeciło 60 godzin, gdy średnio przypada na październik po 117 godzin.

Natomiast opady były bardzo częste i przeważnie bardzo obfite. Przeciętna grubość warstwy spadłej wody wynosi 39 mm. w 13—14 dniach, gdy średnio w ostatnich 12 latach było po 34 mm. w 11 dniach. Nadmierne opady spadły w Siedleckiem, Kieleckiem i w Zagłębiu Dąbrowskiem. Okolice Kalisza miały opady skąpe. W innych okolicach kraju wysokości opadów były przeważnie normalne. Dnia 7 października podczas kilkogodzinnej śnieżycy spadł pierwszy śnieg w tym roku.

Na Litwie i na Rusi zimno było dotkliwsze niż w Królestwie. Zwłaszcza pod koniec miesiąca dały się we znaki na Podolu i Ukrainie ostre mrozy, dochodzące — 15° do 22°. Pochmurność i opady były tam również wydatne — jak w Królestwie.

W ciągu miesiąca maksimum barometryczne leżało przeważnie nad Rosyą północną. Od 5 października rozpostarło się ono na całą Europę środkową. Z południa zaś nadchodziły płytkie lecz rozległe niżki, docierające od zachodu do Królestwa. Dopiero pod koniec miesiąca maksimum barometryczne przesunęło się na południe Rosyi, a skutkiem tego powiały w Europie środkowej łagodne wiatry południowe.

Niżej zamieszczone są dane ze stacyi P. T. Kr.

a) Temperatura:

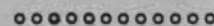
Nowa Słupia: Temp. średnia mies. 5°,6. Temp. maks. + 15°,6 dnia 2-go. Temp. minim. — 4°,5 dnia 28-go.

Jędrzejów: Temp. średnia mies. 5°,3. Temp. maks. + 17°,9 dnia 1-go. Temp. minim. — 4°,4 dnia 28-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Łomża	22	17
Suchedniów (p. kielecki)	51	16
Nowa Słupia	59	21
Św. Krzyż	55	25
Bieliny	56	15
Jędrzejów (p. jędrzejowski)	55	21
Olkusz (p. kielecki)	55	18
Wysokie (p. krasnostawski)	29	15

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 68 godz.





Ze stowarzyszeń.

Z Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

W dniu 7 b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału nauk matematycznych i przyrodniczych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, na którym wygłoszono komunikaty następujące:

1) p. R. Błędoski (przedstawił p. J. Tur): „Materiały, przywiezione ze stacyi w Neapolu dla pracowni zoologicznej Towarzystwa Naukowego“.

2) p. J. Tur: „W sprawie retrokonstrukcyi przebiegu rozwoju potworów złożonych“.

3) p. Sł. Miklaszewski: „Gleby zachodniej i południowej części gub. kowieńskiej“.

4) p. Sł. Miklaszewski: „O t. zw. „les-sach“ w Nowogródzkim gub. mińskiej“.

5) p. R. Merecki: „Wpływ zmiennej działalności słońca na czynniki meteorologiczne ziemskie. Część IV“.

oooooooooooo

Kronika krajoznawcza.

+ W sprawie projektowanego założenia w Warszawie ogrodu zoologicznego otrzymujemy następującą odezwę:

Sprawa założenia Ogrodu zoologicznego w Warszawie weszła już na drogę pomyślnego załatwienia. Założyciele i działający w tej sprawie Komitet organizacyjny Towarzystwa Akcyjnego wyjednali zatwierdzenie ustawy i postarali się o uzyskanie bezpłatnego na ten cel terytorium.

Z pośród pięciu miejscowości, jakie się narzuciły dla pomieszczenia Ogrodu Zoologicznego, po wyczerpujących debatach, wybrano ostatecznie środkową część parku praskiego — 15 morgów przestrzeni mającą i tę magistrat zgodził się oddać Towarzystwu na lat 50 z pewnymi formalnej natu-

ry zastrzeżeniami. Odpowiednie przedstawienie już wysłane zostało do ministerium i jest wszelka nadzieja, że wkrótce pomyślnie zatwierdzone zostanie. Obecnie pozostaje do załatwienia już tylko sprawa zebrania odpowiednich funduszków, które, ze względu na kosztowność dokonać się mających urządzeń, małymi być nie mogą. Wzorując się na Zwierzyńcu Wroclawskim obliczono je minimalnie na 150,000 rubli na początek i taka też suma zastrzeżona została w ustawie, zatwierdzonej dla Tow. Akcyjnego „Ogród Zoologiczny w Warszawie“ z nadmienieniem iż Tow. to uznać się będzie mogło za sformowane wtedy dopiero, gdy złoży w Banku Państwa na cele urządzeń nie mniej niż połowę wzmiankowanej sumy, t. j. 75,000 rb. Aby tego dokonać potrzeba jest pozyskać deklaracje członków Tow. gotowych spłacić 1,500 akcji sturublowych, doraźnie zaś wnieść obowiązanych połowę sumy zadeklarowanej.

Dotąd podpisano takich deklaracyi około 400, reszta pozostaje do załatwienia.

Sprawa jest nagląca i musi być uskuteczniiona nie później, jak w ciągu nadchodzącego półrocza — w przeciwnym bowiem razie dana Tow. koncesya wyekspiruje, a założenie ogrodu zoologicznego odłożone zostanie chyba ad calendas graecas.

Kto więc instytucję tego rodzaju uważa dla Warszawy za pożyteczną niech się raczy pośpieszyć z zapisem na członka Towarzystwa, a dopełnić tego można codziennie (z wyjątkiem świąt) w Kancelaryi Tow. Miłośn. Przyrody (Bracka 18) od g. 4 do 7 pp. i w mieszkaniu kasyera Komitetu Organizacyjnego Tow. „Ogród Zoologiczny w Warszawie“ p. Konstantego Wernera, Instytutowa 8, od g. 5 do 6 popoł.

Przy podpisywaniu deklaracyi na akcye wymagana jest zaliczka 10 rb. na każde 100 rubli.

+ Znajdujące się w Borysławicach zamkowych w pow. kolskim ruiny zagrożone są doszczętnym zniszczeniem. Dobra te znajdujące się do ostatnich czasów w ręku rodziny Jełowickich, zostały rozparcelowane i nowonabywca włościanin zamierza zbyt liczne, zdaniem jego, gruzy z działki swojej usunąć.

TREŚĆ: *Wacław Jezierski* — Jan Sznabl. *Wandalin Szukiewicz* — Wykopaliska w Naczy (pow. lidzki). *Kazimierz Kulwiec* — Z nad Berezyny (z 8 ryc.) *M. F.* — Witebsk i Witebszczyzna (dok.). *Aleksander Łętowski* — Rozsiedlenie litwinów współczesnych (c. d.). — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Ze stowarzyszeń. — Kronika krajoznawcza.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy kaszubsko-pomorskie) rysował *Mikołaj Wisznicki*. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Józef Mazurkiewicz*. — Klisze wykonano w zakładzie *B. Wierzbickiego i S-ki*. — Papier krajowy z fabryki *A. Moesa* w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec**.